GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 1 PAŹDZIERNIKA 1931

NR. 14 ROK I

CENA NUMERU 90 GR. PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

DWA TYGODNIE

Wypadki, rozgrywające się w Anglji, zasługują na specjalną uwagę nietylko z racji znaczenia, jakie posiadają dla całokształtu sytuacji gospodarczej Europy i całego świata, ale przedewszystkiem jako typowy „signum temporis" załamywania się takich organizmów finansowych czy gospodarczych, które w okresie kryzysu nie zdołały wykazać odpowiedniej i koniecznej w takiej epoce elastyczności, skostniawszy w strukturze, która z natury rzeczy nie mogła ostać się przed wymaganiami, stawianemi przez obecną sytuację.

Nie zamierzamy przeprowadzać na tem miejscu studjów nad przyczynami i rozwojem światowego kryzysu gospodarczego. Naszem zdaniem jednak kryzys ten zarówno w przyczynach swych, jak i skutkach posiada w znacznej mierze elementy natury psychologicznej. Tak jak przerost produkcji poza realne możliwości spożycia w latach wysokiej konjunktury 1925 — 1928 ma swe źródło w zbyt pochopnej niewątpliwie ufności w błyskawiczne tempo odrodzenia gospodarczego po wielkiej wojnie („boom" amerykański, który kryzys nadprodukcji pogłębił jeszcze w 1929 r., jest typowym przykładem tego nastroju) — tak, że obecny „kryzys zaufania", uniemożliwiający normalne rozprowadzenie kapitałów na kuli ziemskiej, jest główną przyczyną ostrego przebiegu przeżywanej przez nas depresji. W tego rodzaju warunkach — gdy wszelkie „remedia" objektywno - gospodarcze z natury rzeczy muszą zawodzić — pierwszym warunkiem przetrwania musi być odpowiednio elastyczne przystosowanie się psychiki poszczególnych społeczeństw do obecnej sytuacji. Wszelkie kostnienie w poglądach i teorjach ubiegłej doby musi zawsze kończyć się katastrofą.

Wielka Brytanja nie zmieniła ani na jedną jotę swej polityki gospodarczej od czasów przedwojennych. Przeciwnie — zaakcentowała ją jeszcze w kierunku dla gospodarki angielskiej najbardziej niebezpiecznym. Równowaga gospodarcza tego kraju, oparta przed wojną na pokrywaniu deficytu bilansu handlowego przez „niewidoczne" wpływy z pozycyj bilansu płatniczego, miała pozostać — zdaniem społeczeństwa angielskiego — i nadal myślą przewodnią angielskiego dobrobytu. Nawet to, że przed wojną wywóz opłacał 82% przywozu, a po wojnie — zaledwie ok. 70% (normalne saldo ujemne powojennego bilansu handlowego było trzykrotnie wyższe od przedwojennego), nie miało, zdaniem polityków gospodarczych Anglji, uzasadniać jakiejkolwiek zmiany systemu. Nie miały jej również uzasadniać ani zmiany w międzynarodowym ruchu kapitałów, które uczyniły z New Yorku groźnego konkurenta dla Londynu, ani trwałe bezrobocie, ani organiczna słabość funta sterlingów, rewaloryzowanego przedwcześnie, gdy proces deflacji nie był jeszcze zakończony. Ten kwietyzm społeczeństwa angielskiego, wyrażający się zarówno w niechęci przedsiębiorców do kartelizacji i modernizacji środków produkcji, jak i w obronie przez trade-uniony wysokiego poziomu płac robotniczych — nawet kosztem chronicznego bezrobocia, był charakterystyczną cechą psychiki angielskiej, zbyt zapatrzonej w przyszłość i nierozerwalnie związany z przeszłością tą dobrobyt. Na tych nastrojach właśnie spoczywał — duma i tradycja Anglji — angielski system bankowy, pozwalający dzięki swej prawdziwej filigranowości wyciągać maximum zysków z minimum płynności gotówkowej.

W psychice więc — i przedewszystkiem w psychice narodowej — leżą najbardziej bezpośrednie przyczyny kryzysu brytyjskiego. I, jeśli zwrócimy się ku Niemcom, to w sytuacji biegunowo odmien-

nej od angielskiej zauważymy również na pierwszym planie momenty psychiczne, które zadecydowały o znalezieniu się gospodarki niemieckiej na brzegu przepaści. I tak jak w Anglji skostniałość w starych formach, tak w Niemczech nieopanowany duch przedsiębiorczości w połączeniu z lekkomyślnością, graniczącą z marnotrawstwem, zadecydował o załamaniu.

Jeśli więc spróbujemy wyciągnąć najogólniejszą syntezę z obu tych faktów, to jasno uprzytomni się nam, dlaczego, mianowicie, wszyscy upatrują główne zło obecne właśnie w czynniku również psychologicznej natury, jakim jest właśnie ów „kryzys zaufania", uniemożliwiający rozpoczęcie akcji zaradczej normalnemi środkami i zwykłą drogą. Nie instytucje gospodarcze poszczególnych krajów wzbudzają nieufność tych wszystkich, w których rękach leżą klucze sytuacji, lecz ustrój, panujący dziś w pewnych społeczeństwach. I cóż może lepiej charakteryzować pogląd ten, niż zakończenie memorjału, wypracowanego przez Ligę Narodów o przyczynach kryzysu i o środkach jego zwalczania, gdzie po szeregu czysto gospodarczych i finansowych rozważań czytamy, iż „ważne oddziaływania gospodarcze są wynikiem nietylko tych zarządzeń, jakie kraj każdy stosuje w dziedzinie pieniężnej lub w dziedzinie polityki handlowej, a które wywołują natychmiast reakcję międzynarodową, ale również i tych zarządzeń, które każdy kraj wprowadza w życie w stosunku do spraw, które zdawałyby się czysto narodowemi lub czysto politycznemi".

Istnieją obecnie w Europie dwa biegunowo odmienne poglądy na kwestję walki z owym „kryzysem zaufania". Pierwszy — reprezentowany przedewszystkiem przez Niemcy (a częściowo również Anglję), żąda likwidowania tego nastroju psychicznego, który jest powodem niepokoju, drogami pomocy finansowej i gospodarczej. Według poglądu tego nieodpowiedzialne poczynania w dziedzinie politycznej jak i gospodarczej poszczególnych społeczeństw mają swe źródło w warunkach kryzysowych — i zatem wszelkie ułatwienie istnienia ich w tych warunkach musi z konieczności odbić się korzystnie na ich uspokojeniu, co z kolei zlikwiduje „kryzys zaufania". Stąd — niemieckie żądania rewizji odszkodowań, pożyczki długoterminowej dla Niemiec, rewizyj terytorjalnych itd. itd.

Odmienne zgoła stanowisko zajmuje Francja. Przedstawiając sama organizm doskonale zdrowy — zarówno politycznie, jak i gospodarczo — czuje ona nieprzezwyciężony wstręt do wszystkiego, co posiada cechy chorobliwości, czy to w gospodarstwie, czy w polityce. I tak jak w sprawie rozbrojenia militarnego linja polityki francuskiej idzie poprzez „bezpieczeństwo" ku „rozbrojeniu" (a nie odwrotnie...), tak — jak pomoc finansową dla Niemiec uzależniła od gwarancyj politycznych, tak też w dziedzinie czysto gospodarczej ma zaufanie tylko do zdrowych organizmów. Francja dwukrotnie brała w ciągu ostatnich miesięcy udział finansowy w podtrzymywaniu kursu funta, ale czyniła to tylko z uwagi na straty (spadek własnego eksportu i groźba konkurencji wywozu angielskiego), jakie mogłaby naskutek spadku funta ponieść. Nastrój kapitału francuskiego był wobec sytuacji gospodarczej Anglji wysoce sceptyczny, co wyrażało się w ostatnich miesiącach stałem wycofywaniem kredytów krótkoterminowych francuskich z rynku londyńskiego. Co do Niemiec, to, posiadając w gospodarstwie Rzeszy minimalny tylko udział kredytów francuskich, Francja nie potrzebowała obawiać się jaknajszerzej nieprzychylnego stosunku do wszelkiej pomocy finansowej dla gospodarczego organizmu Niemiec. W ostateczności tylko mogłaby to przezwyciężyć wzamian za rekompensaty innej natury (gwarancje niemieckie), ale nigdy inaczej.

W opinji francuskiej przejawia się właśnie zdrowa myśl kapitalistyczna, pozostająca w jaskrawej sprzeczności z teorjami wielko - kapitalistycznemi dzisiejszych Niemiec. Dla Francji pomagać źle gospodarującemu państwu oznacza toż samo, co dla normalnego kapitalisty lokować kapitał w przedsiębiorstwie deficytowem. Ten pogląd określa myśl polityczną Francji w dzisiejszej sytuacji. Obecnie, jak wiemy, premjer Laval zaproszony został do Waszyngtonu. W rozmowie obu „wierzycieli" leży, naszem zdaniem, rozwiązanie problematu. O ile na konferencji u prezydenta Hoovera dojdzie do porozumienia w sprawie skreślenia długów międzysojuszniczych i odszkodowań wojennych (Stany Zjednoczone żądają za to redukcji budżetów wojennych wszystkich państw europejskich), nastąpi pierwsze odprężenie moralne, prowadzące do stopniowego zaniku „kryzysu zaufania" i do możliwości rozpoczęcia walki — z kryzysem.

Nie ulega jednak wątpliwości, że o ile polityczna strona poglądów franko - amerykańskich nie budzi w Polsce obaw i zastrzeżeń, o tyle strona gospodarcza, będąca przejawem — chcemy w to wierzyć — zdrowej myśli kapitalistycznej, jest dla nas nad wyraz ciężka i niedogodna. Nie można bowiem stosować do mało - kapitalistycznej Polski tych samych kryterjów, jakie stosuje się wobec lekkomyślnej czy skostniałej Anglji lub „zamerykanizowanych" i myślących o rewanżu Niemiec. Już sam fakt, że organizm gospodarczy Polski stanowi niejako „złoty środek" pomiędzy organizmami wymienionych państw (czego dowodem nasza odporność walutowa) powinien dać dużo do myślenia opinji francuskiej i amerykańskiej.

PIOTR NARZYMSKI

DWA WIATRY

„Jeden wiatr — pędziwiatr!
Fiknął kozła, ptakiem spadł,
Skoczył, zawiał, zaszybował,
Świdrem w górę zakołował
I przewrócił się i wpadł
Na szumiący senny sad,
Gdzie cichutko i leciutko
Liście pieścił i szeleścił
Drugi wiatr...“

(Juljan Tuwim — Dwa wiatry).

Czytelnik zapewne zdziwi się i zgorszy, żem jako motto do mego artykułu użył wyżej przytoczonej cytaty i stworzył dysonans przez zestawienie pięknego wiersza z nieestetycznym artykułem ekonomicznym. Zdawałem sobie z tego sprawę, lecz nie mogłem powstrzymać się od umieszczenia tej cytaty, dziwnie bowiem wiersz ten obrazuje stan, jaki istnieje dziś w zakresie poglądów na politykę walutową i kredytową. Na tle przewlekającego się kryzysu gospodarczego ostro zarysowały się dwa prądy — dwa wiatry — w dziedzinie polityki walutowej i kredytowej gospodarstwa światowego. Krótko mówiąc — mamy do czynienia z kierunkiem inflacyjnym i kierunkiem „klasycznym“, wyznającym w chwili obecnej — ze względu na kurczenie się obrotów towarowych — deflację.

Oba te wiatry wieją we wszystkich państwach, zdradzając interesujący brak różnic terytorjalnych. Wiatr inflacyjny nie ma określonego gospodarczego terenu powstania — lęgnie się w granicach przeróżnego typu ludzi, od nieuków począwszy aż do niekwestjonowanych uczonych. Natomiast terenem, „gdzie cichutko i leciutko liście pieści i szeleści drugi wiatr“—są banki emisyjne. Któryż z tych wiatrów biednemu wieje w oczy, a który napina żagiel do podróży do przylądka dobrej nadziei?

Muszę zgóry określić moje stanowisko, że wiatr inflacyjny jest dla mnie „pędziwiatrem“. Przy obecnej strukturze i technice międzynarodowego obrotu płatniczego pomysły waluty równoległej, pieniądza hipotecznego itp. są wskrzeszaniem kiedyś już istniejących koncepcyj, które w historji gospodarczej i historji doktryn ekonomicznych mają już swoje nagrobki, których epitaphium wskazuje, że zginęły samobójstwem. Dziś znowu zmartwychwstają z siłą żywotną pierwotniaków, a może z siłą desperacji protestu przeciwko słabnięciu gospodarstwa światowego. Tak np. w Niemczech ostatnio przybrały poglądy te tak na sile, aż musiał Prezes Reichsbanku Luther oficjalnie odżegnać Reichsbank od tego rodzaju pomysłów. Bowiem w imię zwalczenia bezrobocia jedni proponowali mobilizację wewnątrz niemieckich źródeł kredytowych, t. j. zwiększenie obiegu, inni proponowali konkretniej, by koleje Rzeszy i poczta wystawiały akcepty, które byłyby dyskontowane przez Reichsbank — obieg wprawdzie byłby zwiększony, ale byłyby również zwiększone obroty, a zwiększonej masie pieniądza przeciwstawiałaby się zwiększona ilość „realnych wartości“ *).

Projekty mnożą się — jedni chcieliby potworzyć wielkie lombardy emisyjne, inni twierdzą, że banki emisyjne bez obawy mogłyby zwiększyć swój obieg, jeden wskrzesza Cieszkowskiego projekt pieniądza opartego o wartość ziemi i cieszy się oryginalnością swego pomysłu, inny z takąż radością ponawia analogję do bonów pracy Proudhon'a. Ekonomista jednak musi do tych projektów odnosić się sceptycznie, bo wie, że ożywianie życia gospodarczego w danem państwie przy pomocy sztucznie tworzonej siły nabywczej musi wywołać wzrost cen, spowodować wzrost importu, w konsekwencji wzrost zapotrzebowania na waluty obce, w konsekwencji ogołocenie kas banków emisyjnych z zapasów walut i złota, w konsekwencji załamanie waluty, zaś stworzenie na większą skalę waluty wewnętrznej równoległej do waluty zasadniczej, musi doprowadzić do jej disagia w stosunku do waluty zasadniczej.

Ale myśli i koncepcje mają to do siebie, że dewizą ich jest „non omnis moriar“ — i obserwujemy dziś, jak zmartwychwstają, choć wcale nie brzmiały trąby zwołujące na sąd ostateczny. A pchają się na widownię świata z taką żywotnością i przemawiają, jak się wyraził jeden z autorów niemieckich, tak kuszącemi syreniemi głosami, że nie można się dziwić kierownikom centralnych instytucyj emisyjnych, że energicznie odżegnywują się od nich, wysuwając jako jedynie racjonalną politykę własną. Polega ona na procesie wręcz odwrotnym — na deflacji: równolegle do kurczącego się obrotu towarowego uważają banki emisyjne za swój obowiązek kurczyć obieg pieniężny. Właściwie to jednak jest nieco inaczej. Banki emisyjne chronią przedewszystkiem kurs waluty, w tym celu starają się ciągle utrzymywać właściwy stosunek pomiędzy rozporządzalną siłą nabywczą zagraniczną (złoto, waluty obce, dewizy) a siłą nabywczą wewnętrzną, za którą bank emisyjny jest odpowiedzialny (banknoty i rachunki żyrowe). W konsekwencji w warunkach istniejącego pasywnego obrotu płatniczego i kurczenia się rozporządzalnej siły nabywczej zagranicznej, banki stosują w tej lub innej formie restrykcje kredytowe, kurczą obieg i tem samem wpływają pomniejszająco na wolumen obrotów towarowych. Proces logiczny. Ale czy tertium non datur? Wiemy dobrze, że mamy w gospodarce światowej do czynienia obecnie z szeregiem grymasów, sprzeczności: nadmiar zboża a są głodni, obfitość kapitałów a brak lokat, bezrobocie, stojące fabryki wobec szeregu potrzeb inwestycyjnych, których nie można zaspokoić. Powstaje kwestja, czy przyjęty przez świat system finansowania obrotu towarowego produkcji nie jest przestarzały? Powstał on sto lat temu, kiedy w procesie produkcji przeważał kapitał obrotowy nad stałym, kiedy kredytowi było daleko do samodziel-

---

*) Dr. Hans E. Priester — Arbeitsbeschaffung — aber ohne Währungseksperimente! (Berliner Tageblatt Nr. 439).

nego finansowania produkcji, kiedy warsztaty wytwórcze były liczne i drobne, kiedy automatyzm procesów gospodarczych prawie nie natrafiał na przeszkody organizacyjne, tocząc się względnie swobodnie, jak koło w łożysku kulkowem, o niezliczonej ilości drobnych kulek.

Ileż do dziś problemów ekonomicznych jest dla nas niejasnych: stosunku kapitału pieniężnego do zapasu towarowego, proporcji pomiędzy zyskiem pieniężnym, dochodem społecznym i poziomem cen, proporcji pomiędzy dochodem społecznym a inwestycjami, oszczędnością i konsumcją. Wielki zorganizowany obrót kapitałów wypacza dawny automatyzm procesów gospodarczych i skierowuje go na nowe tory. Skokowy postęp techniki wprowadza potężne wartości niespodziewane do gospodarstw społecznych. I równowaga pomiędzy temi potężnemi i wciąż zmiennemi elementami ma nadal — tak jak przed stu laty — utrzymywać rozporządzalny zapas złota? Wydaje się, że polityka finansowania obrotu towarowego i produkcji będzie musiała ewoluować w kierunku zaniku indywidualizmu (regulacja bilansów płatniczych poszczególnych państw przy pomocy rozporządzalnego zapasu złota i wpływu na produkcję krajową) a wzrostu międzynarodowej asekuracji kredytowej.

Czy nie symbolem jest, że najmniej odpornym na kryzys światowy okazał się funt, waluta Anglji, kraju, który dał podwaliny dla współczesnej polityki walutowej?

TADEUSZ ŁYCHOWSKI

KLAUZULA NAJWIĘKSZEGO UPRZYWILEJOWANIA I PREFERENCJE CELNE

Polska w obliczu powszechnych w Europie przemian w polityce handlowej musi je zastosować i we własnym zakresie, zwłaszcza, iż dominująca obecnie troska o bilans handlowy wymaga bezwzględnie zahamowania spadku wywozu.

Pośród wielu skutków obecnego kryzysu, odbijających się na poszczególnych dziedzinach polityki gospodarczej państw, najmniej bodajże są znane w Polsce przemiany, jakie zachodzą pod wpływem depresji gospodarczej na terenie polityki handlowej. A przecież właśnie one dają nader wymowny przykład, jak fantastycznie kształtuje się niekiedy obecnie współżycie gospodarcze poszczególnych organizmów gospodarczych między sobą — i jak głęboko zostały wstrząśnięte wszystkie „uznane i szanowane" zasady w tej dziedzinie.

Przed wojną światową — w okresie względnej równowagi gospodarczej świata — klauzula największego uprzywilejowania (K. N. U.) była fundamentem stosunków międzypaństwowych nietylko w dziedzinie obrotu handlowego, ale i w szerszym zakresie (osiedlenie, prawo wykonywania zawodów, prawa spółek akcyjnych i innych, prawo morskie i t. d. i t. d.). Odpowiadała ona panującemu naogół przynajmniej podówczas liberalizmowi w dziedzinie polityki handlowej, sprzyjała nawiązywaniu się nowych stosunków handlowych między państwami i rozszerzaniu dawniej zawartych. Sprzyjała ona pozatem — co było szczególnie ważne w epoce wzrastania gospodarki kapitalistycznej — tendencjom rozwojowym produkcji w poszczególnych organizmach gospodarczych. Równorzędność traktowania, jaką uzyskiwało na rynku. A. państwo B. z produktami, wywożonemi dotąd na rynek ten przez państwo C., sprzyjała rozwojowi produkcji w państwie B. w tych dziedzinach nawet, gdzie nie została ona jeszcze zainicjowana. Krótko mówiąc, K. N. U. związana była nierozerwalnie z wzrostem produkcji, z zacieśnianiem stosunków gospodarczych pomiędzy poszczególnemi państwami i kontynentami, z tą epoką, jednem słowem, gdy handel międzynarodowy wzrósł w wartości swej w ciągu niecałego stulecia (1820 — 1913) ze 100 milj. funtów do 8,5 miljardów funtów...

Oczywiście były w tem stosowaniu K. N. U. wyjątki. Nie mówiąc już o dość częstych ograniczeniach jej w zakresie „bezwzględności i nieograniczoności" (dwie cechy „właściwej" K. N. U., oznaczające, iż ma ona być udzielana w traktatach na zasadzie wzajemności i niepoddawana żadnym warunkom oraz, że tyczyć się ma wszystkich towarów w obrocie handlowym bez wyjątku), zwłaszcza w układach państw europejskich z poza-europejskiemi, były i inne „wyjątki" od traktowania kontrahentów traktatowych na stopie kraju najbardziej uprzywilejowanego. Do nich należały wyjątki dla ruchu pogranicznego, unji celnej, kolonij (u państw kolonjalnych), a wreszcie u niektórych państw — stosunki handlowe ze ściśle określonemi państwami. Ten ostatni wyjątek od K. N. U., biorący swój początek od „kulturalnych, etnograficznych lub historycznych" więzów pomiędzy poszczególnemi krajami, otworzył właściwie w przyszłości drogę do wyłomów od K. N. U. Poszczególne „klauzule" — iberyjska (dla Hiszpanji, Portugalji i Ameryki Południowej), skandynawska (dla Szwecji, Norwegji i Danji) — bałtycka i sowiecka (po wojnie) — były pierwszemi odstępstwami o zasady równości traktowania, stypulowanej w K.N.U. „Klauzule" te częstokroć nie były nawet wykorzystywane w praktyce, ale gwarancja, iż zainteresowane państwo będzie mogło w razie potrzeby się na nią powołać, przeważała zawsze szale za wstawianiem klauzuli takiej do traktatów.

Przyznać trzeba pozatem, że oprócz wyjątków „klasycznych" od K. N. U., które wymienione zostały powyżej, istniała możliwość obchodzenia jej i w in-

ny sposób. Praktyki traktatowe, mocą których udzielało się danego ustępstwa na produkt, dokładnie oznaczony i pochodzący z pewnej miejscowości (co wyłączało możliwość korzystania z tego ustępstwa przez analogiczne produkty państw innych, nie mogących się wykazać, iż chodzi o produkt, wykonany czy zebrany w tej właśnie miejscowości), albo uzależnianie udzielenia ustępstwa produktowi od tego, jaką drogą został przywieziony (np. cła morskie), co częstokroć wyłączało analogiczne produkty innych państw, nie mogące z natury rzeczy z drogi tej korzystać itd. itd. — wszystkie te „preferencje" były teoretycznie możliwe do stosowania i, rzeczywiście, czasami w traktatach stosowane. Różniczkowanie w zakresie zakazów przywozu (zwłaszcza o charakterze weterynaryjnym) również zdarzało się w okresie przedwojennym, ale reguły nigdy nie przedstawiało.

Powojenna polityka handlowa przyjęła w pierwszych latach po zawieszeniu broni formalnie drogi postępowania przedwojenne, faktycznie jednak ograniczenia, charakteryzujące gospodarkę wojenną, pozostały w Europie jeszcze czas pewien. Nieuregulowanie finansów poszczególnych państw w pierwszych latach po wojnie i związana z tem chęć możliwie wydatnego kształtowania przez państwa obrotów z zagranicą była głównym motywem tego stanu rzeczy. Pozatem niewątpliwie traktaty pokojowe, ustalające na czas pewien nierówność traktowania pomiędzy zwycięscami i zwyciężonymi, uniemożliwiały stosowanie K. N. U. w formie właściwej. Stopniowo jednak — w miarę postępów odbudowy finansów poszczególnych państw — poczęły się przejawiać tendencje bardziej liberalne i w polityce handlowej. Wysokość taryf celnych pozostawała i nadal znacznie powyżej poziomu przedwojennego, ale w zakresie metod traktatowych K. N. U. jęła odzyskiwać coraz to bardziej swe pierwotne znaczenie. Traktat handlowy francusko - niemiecki z sierpna 1927 r. stał się jakgdyby punktem wyjścia dla tej fali „liberalizmu", bardzo zresztą ostrożnego (krótkie terminy zawarcia traktatów i niechęć do stabilizacji konwencyjnej stawek celnych) ze strony odbudowywującej się Europy. I znów przeprowadzić można paralelę pomiędzy okresem wysokiej konjunktury 1925—1929 a liberalizmem w stosowaniu najwyższego uprzywilejowania w traktatach handlowych.

Jednakże w miarę rozwoju obecnego kryzysu gospodarczego liberalizm metod traktatowych począł ustępować coraz to bardziej w cień. Gwoli sprawiedliwości trzeba zaznaczyć, iż właśnie, jeśli chodzi o zasadnicze metody regulowania stosunków gospodarczych pomiędzy państwami, przemiana dokonywała się bardzo wolno i ostrożnie. Państwa nie decydowały się na zrywanie wprost z systemem, który był niejako dowodem „pokojowości" ich polityki w dziedzinie gospodarczej. Niemniej jednak warunki kryzysowe robiły swoje. Wzrastająca autarchja gospodarstw narodowych początkowo posiłkowała się tylko normalnemi środkami traktatowemi, stojącemi jej do dyspozycji: wypowiadaniem zbyt liberalnych umów, „dekonsolidacją" stawek celnych związanych i podwyższaniem ceł, wprowadzaniem — gdzie to było możliwe — zakazów przywozu itd. itd. Wkrótce jednak te metody stały się niewystarczające.

Dążność poszczególnych państw do „odrywania się" od kryzysu światowego, wyrażająca się w tendencjach ku zamykaniu się coraz to szczelniejszem w swych granicach celnych, miała jednak zawsze „drugą stronę medalu" — dbałość o powiększanie, a przynajmniej utrzymanie eksportu. To było jednak możliwe tylko przez udzielenie państwu, stanowiącemu rynek zbytu na dany produkt eksportowany, odpowiedniego ekwiwalentu w zakresie przywozu państwa tego na własny rynek. I tu właśnie w epoce kryzysu K. N. U. poczęła się stawać wyjątkowo niewygodna. Udzielając normalnego ekwiwalentu państwu, o eksport do którego specjalnie chodziło, narażało się każde państwo, iż z ustępstwa tego będą korzystały i wszystkie inne kraje — co do których przecież nie istniała żadna konieczność czynienia tak drogocennych w epoce kryzysu ustępstw. Ale wyraźnie z K. N. U. zrywać nie sposób, gdyż przez to (niezależnie od strat natury „moralnej") cały eksport danego państwa mógłby się znaleźć w niebezpieczeństwie... Jakaż na to rada? Poprostu zacząć stosować wszystkie te metody, które, jakkolwiek dobrze znane i przed wojną, nie miały wówczas ani odpowiedniego terenu do stosowania, ani też nie odpowiadały ówczesnej psychice gospodarczej.

I w ten sposób asystujemy przy jednem z najdziwniejszych i najbardziej odrażających widowisk na terenie międzynarodowym. K. N. U. jest w dalszym ciągu zasada — i to zasadą, wynoszoną przez wszystkich na piedestał jako jedyna „gwarancja równorzędności traktowania w stosunkach gospodarczych". Ale jednocześnie na każdym kroku poczyna się spotykać wyłomy w jej stosowaniu. Epizod z preferencjami dla zbóż, pochodzących z krajów Europy środkowo - wschodniej, jest doprawdy nazbyt małoznaczący w stosunku do rozgłosu, jakiego nabrał wskutek otwartej próby do zerwania z K. N. U., próby, przez preferencje rolne propagowanej. Ale merytorycznie jest on tylko jednym z wielu przykładów wyłomów z zasady K. N. U., jakie widzi się zawieranych ostatnio traktatach handlowych. Poza tą preferencją jawną w taryfie celnej, jaką dotychczas zastosowały tylko Niemcy w traktatach z Rumunją i Węgrami oraz Austrja w traktacie z Jugosławją, widzimy w polityce traktatowej Europy na tle kryzysu niebywałą ilość wszelkiego rodzaju „preferencyj" pół — jawnych, tajnych, taryfowych, transportowych, finansowych, kredytowych itd. td. Nie mówimy już tutaj o stosowaniu w nadmiernej liczbie tak już „uznanej" instytucji, jak kontyngenty niskocłowe (które zresztą przy stosowanem użyciu są pierwszorzędnym środkiem różniczkującym i zamieniającym K. N. U. w bezwartościowy świstek papieru), ale epoka, jaką przeżywamy może być w dziedzinie polityki handlowej nazwana śmiało epoką „preferencyjną" — tak radykalnie zmieniły się w ciągu ostatnich lat systemy współżycia gospodarczego państw Europy.

Polska oparła w pierwszych latach swego istnienia swą politykę handlową na bezwarunkowej i nieograniczonej K. N. U. Miała zresztą zupełną słuszność. W epoce rozwoju gospodarczego, jak mówiliśmy na wstępie, K. N. U. pozwala, jak nic innego,

wyzyskać wszystkie możliwości ekspansji danego organizmu gospodarczego na zagranicę. To też w traktatach, przez Polskę zawartych w ciągu pierwszego dziesięciolecia jej istnienia, K. N. U. królowała niepodzielnie. Pewne drobne odchylenia preferencyjne (sławne „wyroby jabłonieckie" w traktacie z Czechosłowacją) położyć należałoby raczej na karb niezdawania sobie sprawy z charakteru tego ustępstwa, niż na chęć zróżniczkowania przez nas zagranicznych dostawców.
O ile jednak oparcie naszej polityki handlowej na systemie K. N. U. było rzeczą słuszną, to kurczowe trzymanie się tego systemu wówczas, gdy przez „obce" układy preferencyjne bici jesteśmy na każdym kroku, nie może mieć żadnej racji bytu. Zwłaszcza w zakresie naszego wywozu rolniczego preferencje, które dały sobie poszczególne państwa w Europie środkowej, mają za swój bezpośredni skutek gwałtowny spadek naszego wywozu na najbliższe i najbardziej z nami związane rynki zbytu. Nie mówiąc o Niemczech, z któremi nie posiadamy wogóle traktatu i których działalność preferencyjna, formalnie biorąc przynajmniej, musi być dla nas chwilowo obojętna, na terenie Czechosłowacji a zwłaszcza Austrji wywóz nasz naskutek „obcych" preferencyj już bardzo ucierpiał, a ucierpi jeszcze silniej. Co więcej, do obozu preferencyjnego przystępuje w chwili obecnej wyraźnie zupełnie Francja, a potajemnie — Włochy. I niezadługo niewątpliwie nadejdzie chwila, kiedy najpoważniejsze obroty międzynarodowe w Europie postawione zostaną poza zakresem działania istniejącej zresztą ciągle „de iure" K. N. U.
Nie ulega więc dla nas najmniejszej wątpliwości, iż pierwszem (i to pilnem...) zadaniem naszej polityki handlowej musi być przestawienie się na system preferencyjny. Zwłaszcza w epoce, kiedy równowaga finansowa utrzymywana być musi najwyższemi wysiłkami i gdy zatem aktywność bilansu handlowego jest pierwszem zadaniem polityki gospodarczej rządu, dalsze zwlekanie z zainicjowaniem nowego kursu w naszej polityce handlowej i traktatowej może okazać się szczególnie niebezpieczne dla całości naszego gospodarstwa narodowego.

U W A G I

CZĘŚĆ III PROJEKTU TARYFY CELNEJ.

W wydawanych nakładem Ministerstwa Przemysłu i Handlu „Materjałach do nowej taryfy celnej" ogłoszono część III (ostatnią) projektu przyszłej nowej taryfy celnej. Podobnie, jak dwie poprzednie części, część III zawiera projekt opracowany przez Komisję Międzyministerjalną, która, z kolei, opierała się na wnioskach, przygotowanych przez komisje, złożone z przedstawicieli organizacyj gospodarczych, reprezentujących interesy zawodowe. Podobnie również, jak dwie poprzednie części, ostatnio ogłoszona część będzie jeszcze przedmiotem konsultacji Izb przemysłowo - handlowych, poczem stanie się objektem ostatecznych narad Rządu.
Część III projektu otrzymuje dotychczas jeszcze nie ogłoszone działy, w pierwszym rzędzie działy, dotyczące metali i wyrobów z nich oraz maszyn, aparatów i sprzętu elektrotechnicznego.
Jako ogólne spostrzeżenie należy zanotować poważne zróżniczkowanie nomenklatury i stawek celnych, co dodatnio odróżnia przygotowany projekt od taryfy celnej obecnie obowiązującej. Należy przypuszczać, że przy różniczkowaniu taryfy przyjęto pod uwagę postęp techniki wytwarzania i specjalizacji produkcji i, wzorem niektórych taryf celnych zagranicznych, postępowi temu dano wyraz przez odróżnienie w taryfie towarów nowych i bardziej złożonych od towarów prostszych i tańszych. I tak: w dziale wytworów hutnictwa żelaznego wprowadzono rozróżnienie stali szlachetnej od zwykłej, a nadto stal szlachetną podzielono na gatunki w zależności od składu chemicznego stali; w dziale maszyn oddzielono silniki samochodowe i lotnicze od zwykłych oraz przewidziano szereg nowych specjalnych pozycyj dla maszyn, które w tej chwili wchodzą do ogólnej grupy maszyn osobno niewymienionych z jednolitą stawką celną. Dzięki przeprowadzonej pracy zróżniczkowania przystosowano lepiej projektowaną ochronę celną do wartości towarów i jednocześnie stworzono szerszą podstawę dla przyszłych rokowań handlowych z państwami zagranicznemi.
Przeszczepienie na nasz grunt niektórych metod różniczkowania, zaczerpniętych z niektórych taryf zachodnio - europejskich i gospodarczo słusznych, napotka u nas na pewne trudności w praktyce celnej, ponieważ nasza służba celna nie zawsze jest dostatecznie przygotowana do rozpoznawania i rozróżniania wydzielonych w projekcie towarów (np. przy stali szlachetnej potrzebne będzie badanie laboratoryjne towaru co do składu chemicznego stali). Z uwagi na tę okoliczność dopuszczono w projekcie przyszłej taryfy posługiwanie się podczas odprawy celnej jako materjałem pomocniczym certyfikatami instytucyj zagranicznych, podającemi analizę stali, przyczem odprawa przesyłek stali będzie uważana za ostateczną dopiero po sprawdzeniu jakości towaru przez Ministerstwo Skarbu na podstawie złożonych próbek.
Co się tyczy stawek w projektowanej taryfie, to, jak już to stwierdziliśmy przy omawianiu dwóch poprzednich części projektu, są one w dalszym ciągu wyrazem wzmożonego protekcjonizmu celnego, który w projekcie doprowadził cła do wysokości przeciętnie około 40 — 60% wartości towarów. Musimy zaznaczyć, że niektóre z tych stawek zostały, jeżeli nie w identycznie tej samej, to w przybliżonej wysokości, wprowadzone już w życie w ostatnich rozporządzeniach ministerjalnych o zmianie niektórych obecnie obowiązujących ceł.
Od początku mieliśmy wątpliwości co do przyjętej przy opracowywaniu projektu nowej taryfy metody pracy nad stawkami i wskazywaliśmy na to, że podwyższenie w projekcie w szeregu wypadków ochrony celnej nie było dostatecznie usprawiedliwione ani statystycznie nadmiernym importem

danego towaru do kraju, ani kalkulacyjnie, przez zestawienie kosztów produkcji w kraju i zagranicą. Metoda „liberalnego“ traktowania postulatów firm zainteresowanych doprowadzić może łatwo do faktu nieusprawiedliwionego koniecznościami gospodarki narodowej opodatkowania społeczeństwa na rzecz poszczególnych interesów. W takich wypadkach zapomina się o ogólno - gospodarczem i społecznem znaczeniu taryfy celnej, która pod względem wpływu na życie zbiorowe może być porównana z budżetem państwowym, z tą tylko różnicą, że opodatkowanie ogólne, spowodowane przez budżet, idzie do kas skarbowych, a opodatkowanie, spowodowane przez taryfę celną, często w małej tylko części idzie na korzyść Skarbu, a w większej na korzyść producentów prywatnych. Otóż w zrozumieniu podstawowej roli, jaką spełnia w życiu zbiorowem produkcja, społeczeństwo godzi się na pewne ofiary na rzecz produkcji, ale pragnie wiedzieć, czy wysokość ofar jest racjonalnie obliczona i czy przyczynia się do zdrowego rozwoju warsztatów pracy. Niewątpliwie skonstatowanie tego jest rzeczą trudną, ale inicjatorzy podwyżek celnych winniby złożyć maksimum dowodów, przemawiających za słusznością projektu.

Podobnie, jak przy omawianiu poprzednich części projektu, musimy zauważyć, że obecna atmosfera na rynku międzynarodowym nie ułatwia stanowiska tym, którzyby do prac nad projektami podwyżek celnych pragnęli zastosować przynajmniej tę miarę wymagań, jaką się stosuje przy opracowywaniu projektów podwyżek podatkowych. Brak równowagi na świecie, zarówno w faktycznych stosunkach gospodarczych, jak w tendencjach polityki gospodarczej, w szczególności handlowej, usprawiedliwia w pewnym stopniu przyśpieszoną i mniej skrupulatną metodę pracy nad podwyżkami celnemi. Cła stały się bronią, na której użycie wpływają nietylko względy na utrzymanie, względnie rozwój danej gałęzi produkcji krajowej, lecz także względy walutowe, polityczne, doraźnej walki handlowej i t. p. Zwolennicy klasycznych metod polityki handlowej, względnie czystych doktryn ekonomicznych, przeżywają ciężkie czasy.

s. r.

LEN I WEŁNA.

Zwolennicy programu t. zw. samowystarczalności gospodarczej lubią upraszczać zagadnienie produkcji surowców włókienniczych, rozumując w przybliżeniu w ten sposób: Polska wydaje setki miljonów złotych rocznie na egzotyczne surowce włókiennicze, z których żaden nie jest nie do zastąpienia przez surowce produkowane w kraju, zwłaszcza, że warunki przyrodzone w zupełności pozwalają na wielokrotne zwiększenie uprawy lnu, hodowli owiec (niektórzy dodają tu jeszcze konopie i jedwabniki). Gdyby zatem drogą zarządzeń celnych ograniczyć import surowców zagranicznych, podnosząc równocześnie ich cenę, gdyby nadto zmusić wojsko, instytucje państwowe i samorządowe do zakupywania jedynie tkanin z lnu i wełny krajowej, produkcja krajowa wzrośnie, aktywizując bilans handlowy. Poglądowi temu nic nie można zarzucić od strony technicznej, natomiast nie może on być uznany za pogląd ekonomiczny, nie uwzględnia bowiem naczelnej zasady gospodarczej: osiągania największych korzyści najmniejszym kosztem. Ani bowiem nie zostało udowodnione, czy aktywizowanie bilansu handlowego jest pożądane dla całości gospodarstwa narodowego Polski, ani nawet, czy miałoby ono rzeczywiście miejsce. Należy bowiem pamiętać, że jeśli len i wełna krajowa nie mogą w chwili obecnej łatwo konkurować na rynku z bawełną, jutą i wełną egzotyczną to znaczy, że wytworzenie w Polsce takiej ilości lnu lub wełny, któraby zastąpiła x jednostek surowca importowanego, kosztuje więcej niż to, co trzeba zapłacić za te x jednostek importu. Jest więc zupełnie możliwe, że tym samym kosztem moglibyśmy wyprodukować taka ilość jakiegoś innego towaru, dla którego mamy lepsze warunki konkurencyjne, że wywóz tego towaru pokryłby z nawiązką wartość przywiezionych surowców włókienniczych. W tym samym kierunku — zwiększenia ochrony celnej — miałyby kierować naszą polityką argumenty natury wojskowej: na wypadek blokady kraj, oparty na surowcach obcych, znalazłby się wobec dużych trudności. Niewątpliwie — tak. W analogicznem położeniu znajduje się jednak cała Europa, gdzie, wyjąwszy Z. S. R. R., wszystkie kraje ubierają się w tkaniny zrobione z przywiezionego włókna i w razie długotrwałej wojny, nie mogłyby się ubrać. To jest niebezpieczeństwo realne, ale zapobieżenie mu byłoby tak kosztowne, że żaden z krajów od nas bogatszych nie mógłby sobie na to pozwolić.

Pozostaje najważniejszy argument: trudności, z jakiemi walczyć musi produkcja krajowa. Pomimo konkurencji obcych surowców istnieje ona, daje utrzymanie pewnej części ludności i skazywanie jej na zagładę nie mogłoby być usprawiedliwione. Przesilenie obecne odbiło się na producentach lnu szczególnie dotkliwie, stąd kwestja ratowania i możliwości rozwoju tej produkcji niewątpliwie istnieje, a zainteresowanie społeczeństwa tą sprawą jest słuszne i raczej jeszcze niedostateczne niż nadmierne. Wyrazem tego zainteresowania były m. in. zamieszczone w poprzednim numerze „Gospodarki Narodowej“ uwagi pp. g. k. i m. d. Uwagi ciekawe, ale niewystarczające. Pan m. d. ograniczył się do wykazania zresztą zupełnie przekonywującego, że rozwiązanie nie może polegać na prohicji przywozu juty. Pan g. k. traktuje problem bardziej wszechstronnie, ale za to mniej przekonywująco. Autor słusznie zarzuca dawniej prowadzonym w tej sprawie dyskusjom, że wysuwały „wręcz nieprzemyślane pomysły“, niestety, jednak niedostatecznie przemyślał także swoje uwagi. Świadczy o tem teza, że nadwyżki lnu muszą być usunięte „za wszelką cenę“, gdy ekonomista, proponując jakieś posunięcie, nie może abstrahować od wysokości jego kosztów [1]). Najbardziej jednak ryzykowna wydaje się końcowa teza autora, który daje pierwszeństwo zarządzeniom celnym i premjowym nad organizacją handlu i przerobu dlatego, że te ostat-

---

[1]) Do cytowanego artykułu wkradł się błąd zecerski; powinno było być: „około 70% deficytu w naszym włókienniczym bilansie handlowym“ (P. Red.).

nie zagadnienia wymagają czasu, gdy pierwsze „nie wymagają zbyt długich badań i mogłyby być załatwione natychmiast". Tymczasem wydaje się bez „długich badań", że podniesienie ceny tkanin, wynikające bezpośrednio z zarządzeń protekcyjnych, uderzyłoby mocno szerokie masy ludności miejskiej i wiejskiej, natomiast bardzo jest problematyczne, czy umiarkowana ochrona celna wystarczyłaby dla stworzenia warunków racjonalizacji produkcji i przerobu lnu. Zupełnie to samo można powiedzieć o projektach przymusu dodawania przędzy lnianej do bawełny.

Nietylko wspomniany artykulik ale i niemniej poważne usiłowania bardzo zasłużonych działaczy, znajdujące wyraz choćby na łamach „Przeglądu Lniarskiego", a także w licznych odczytach i memorjałach, nie odpowiadają na zasadnicze pytanie: czy przy zorganizowaniu i usprawnieniu produkcji pierwszych stadjów przerobu i zbytu lnu można będzie dostarczać przemysłowi krajowemu i rynkom zagranicznym włókno lnu w jednorodnych dużych partjach, w gatunku nieustępującym lnom rosyjskim i nadbałtyckim i po cenach, przy których, pomimo wyższych kosztów przerobu, wyższa cena tkaniny (w porównaniu z bawełną) byłaby okupiona odpowiednio wyższą jakością. Według danych Tow. Lniarskiego w Wilnie koszty wytworzenia jednostki płótna lnianego miałyby być zaledwie o 30 — 40% wyższe od kosztów, przypadających na jednostkę tkaniny bawełnianej. Otóż gdyby konsument miał możność nabycia płótna czysto lnianego choćby o 50% drożej od bawełny (bez podniesienia ceny tej ostatniej!) zagadnienie byłoby rozwiązane, bo znana trwałość lnu zapewniłaby mu zbyt bardzo szeroki. Niestety, tkanina czysto lniana kosztuje o 100 — 200% więcej od bawełnianej, a pomimo to zakłady przetwórcze nie rozwijają się, raczej przeciwnie, kurczą przerób lnu, jako niezyskowny. Dopóki ten stan rzeczy ma miejsce, zarówno zmuszenie konsumenta do nabywania b. drogich tkanin lnianych jak i obciążenie całej konsumcji cłem na surowce egzotyczne, byłoby dziełem antygospodarczem. Gdyby natomiast pojawił się realny i oszczędny program zorganizowania i usprawnienia produkcji i przerobu, Państwo niewątpliwie nawet drogą pewnych ofiar taki program poprze.

Dla wełny położenie jest o tyle trudniejsze, że wprawdzie nasze warunki przyrodzone hodowli owiec sprzyjają, ale sprzyjają one również hodowli bydła, świń, uprawie rozmaitych roślin i t. p. Tymczasem produkcja wełny, produkowanej na suchych stepach, mało się nadających dla innych sposobów użytkowania (Australja, Rodezja, Turkiestan i część stepu Kirgiskiego, suchsze części preryj za Missisipi, Kastylja), albo jeszcze słabo zaludnionych (Argentyna) wypchnęła z Europy już w ciągu XIX w. jednostronną produkcję owiec dla wełny, pozostawiając jedynie hodowlę kombinowaną mięsno - wełnistą w krajach, posiadających dobre rynki zbytu dla świeżej baraniny (W. Brytanja, Francja). Takiego rynku Polska, niestety, nie posiada, dlatego cofanie się pogłowia u nas jest objawem zupełnie naturalnym. Nawet kraj tak skrajnej protekcji rolniczej, jak Niemcy, nie zdecydował się na wstrzymanie tego procesu u siebie. Nie znaczy to, że wkrótce ostatni polski okaz owcy będziemy oglądać w ogrodzie zoologicznym. Utrzymanie mniej więcej obecnego stanu pogłowia (2,5 milj. sztuk), chociażby kosztem pewnych ofiar, może być wskazane ze względów wojskowych, nadto hodowla owcy kożuchowej mogłaby nawet wzrosnąć, wreszcie możliwe jest zwiększenie eksportu baraniny. Z tem wszystkiem możemy dojść do liczby owiec, jaką mają Nemcy (3,5 milj. szt.), a w najlepszym razie do stanu, jaki przypadał w r. 1913 na terytorjum obecnej Polski (4,5 milj szt.). Osiągnięcie jednak choćby przybliżonej samowystarczalności w tej dziedzinie pozostanie mrzonką.

j. p.

REWIZJA UMOWY WARSZAWSKIEJ.

Dnia 1 października upływa termin, w którym obowiązująca obecnie pomiędzy Polską a Gdańskiem tak zwana „Umowa Warszawska" (z d. 24 października 1921 roku) może być poddana rewizji. Dotychczasowy przebieg stosunków gospodarczych pomiędzy Polską a Gdańskiem, regulowany na mocy tej umowy, wykazał mnóstwo braków, jakie ona zawierała. W wielu wypadkach dotychczasowa umowa polsko - gdańska pozostawiała luki, które dowolnie mogły być interpretowane przez Gdańsk z wyraźną szkodą interesów Polski.

Ostatnie zaognienie stosunków gospodarczych pomiędzy Polską a Gdańskiem daje wyjątkowo jasny przegląd tych wszystkich domagających się uregulowania spraw. Zaognienie to powstało stąd, że swawola czynników gdańskich w interpretowaniu postanowień umowy warszawskiej przeszła granice, które Rząd Polski mógłby tolerować. Trzeba stwierdzić, że w sprawach takich, które wogóle umową warszawską objęte nie były, a które były następnie regulowane w drodze porozumienia pomiędzy Rządem Polskim a Senatem Wolnego Miasta, naogół jest dużo mniej trudności. Jednak porozumienia te wtedy tylko mogą być w sposób racjonalny zawarte, kiedy stanowisko Rządu Polskiego jest zdecydowanie stanowcze i poparte argumentami, przemawiającemi do przedstawicieli Gdańska w sposób dla nich jedynie zrozumiały: to jest wykazującemi możność jednostronnego uregulowania sprawy przez Polskę, co nie zawsze może być wygodne.

Stojąc bezwzględnie na stanowisku współżycia gospodarczego, pamiętać należy o tem, że racjonalne podstawy tego współżycia mogą być ustalone tylko w tych warunkach, gdy ze strony Polski nie będzie w żadnym wypadku zajmowana pozycja klijenta.

Nie jest możliwe utrzymywanie stanu rzeczy, w którym organizm gospodarczy Polski musiałby, z wyraźną dla siebie szkodą, dostosowywać się do interesów małego Gdańska. Natomiast interes Gdańska leży we współżyciu z Polską w dobrych stosunkach gospodarczych.

O tych zasadniczych rzeczach należy pamiętać z okazji rewizji umowy warszawskiej.

n. i.

DR. WALERY ZBIJEWSKI

BANKI CENTRALNE A KRYZYS ŚWIATOWY

Działalność banków emisyjnych w okresie obecnego kryzysu światowego powinna się dostosowywać do normalnego przebiegu konjunktury.

Banki centralne, których zasadniczym obowiązkiem jest utrzymywanie stałości waluty, muszą posiadać moc wpływania w pewnej mierze na życie gospodarcze. W przeciwnym razie obowiązku swego nie mogłyby spełnić, gdyż wartość każdej waluty zależy od układu stosunków ekonomicznych danego kraju. Moc tę banki centralne w rzeczywistości posiadają, czego najbardziej jaskrawą ilustracją były okresy stabilizowania i rewaloryzacji poszczególnych walut, kiedy całe życie gospodarcze danych krajów kształtowało się pod ich wpływem.

Liczne przykłady niewątpliwego oddziaływania banków centralnych na sytuację ekonomiczną nasuwają myśl, że mogą one opanować trwające obecnie przesilenie międzynarodowe. Tego rodzaju pogląd jest wyrazem przeceniania wpływu banków centralnych na życie gospodarcze. Wpływ ich posiada wprawdzie znaczną siłę w stosunkach wewnętrznych danego kraju, ale wobec problemów o charakterze międzynarodowym okazuje się wysoce niewystarczający. Praktyka dowodzi, że bank centralny może swą polityką kredytową i emisyjną wywierać duży wpływ na kształtowanie się sytuacji danego kraju w okresie panującej równowagi gospodarczej, ale w razie zachwiania się tej równowagi z przyczyn niemonetarnych, bank centralny nie ma możności natychmiastowego uzdrowienia sytuacji.

Powszechne przesilenie gospodarcze, którego wyrazem jest ogólny spadek cen, wywołane zostało przyczynami międzynarodowemi o charakterze niemonetarnym, z których najważniejszą jest nadprodukcja. Liczne czynniki, które się na nią złożyły, jak modernizacja i racjonalizacja produkcji, ewolucja w charakterze konsumcji, spadek siły nabywczej rolnictwa i inne, powstały niezależnie od polityki banków biletowych. Wysiłki banków centralnych, zmierzające do przywrócenia równowagi między produkcją a konsumcją, paraliżowane są przez olbrzymie zapasy surowców i towarów, zalegające wszystkie rynki. W tych warunkach wszelka interwencja, mająca na celu podniesienie lub ustabilizowanie cen, mogłaby w praktyce okazać się wielce niebezpieczną, powstrzymując wyczerpywanie się zapasów i tym sposobem przewlekając przesilenie. Niepowodzenie prób, których celem było utrzymywanie cen zbożowych na jednakowym poziomie, świadczy, jak wielce nierealne było dążenie do usunięcia tego naturalnego regulatora popytu i podaży, jakim jest ruch cen.

Banki centralne w okresie kryzysu naogół nie przejawiają tendencyj interwencyjnych i ograniczają się jedynie do wytworzenia warunków, sprzyjających samoczynnemu powrotowi równowagi. Panującą okazuje się zasada „s'abstenir plutôt qu'intervenir". Banki starają się nietyle wpłynąć na rozwój sytuacji, ile raczej przystosować się do niej. Skłania je do tego niedostatecznie jeszcze rozwinięta współpraca międzynarodowa banków centralnych, co silnie ogranicza ich aktywność.

W szczególności w polityce kruszcowej daje się dotkliwie odczuć niedostateczność porozumienia między poszczególnemi bankami. Fluktuacje na rynku złota posiadają charakter wyraźnie nieopanowany: złoto nieustannie napływa w olbrzymich ilościach do krajów, które są niem przesycone, a odpływa z krajów, które cierpią na jego brak. Dzieje się tak z tego powodu, że kraje, które w okresie pomyślnego kształtowania się konjunktury zaciągnęły liczne krótkoterminowe kredyty zagraniczne, obecnie masowo je spłacają pod wpływem zmniejszenia się ogólnych obrotów w handlu i przemyśle, co sprawia, że kapitały te nie znajdują nadal dostatecznie rentownego dla nich zatrudnienia. Ponadto, wywołana przesileniem nieufność podnieca międzynarodową finansierę do wycofywania kapitałów z krajów, uważanych za niepewne. Kryzys zaostrza różnicę między krajami wierzycielskiemi, których zasobność w kapitały wzrasta, a krajami dłużniczemi, których rezerwy maleją.

Chociaż nienormalne przesunięcia w rezerwach kruszcowych banków centralnych są skutkiem a nie przyczyną przesilenia gospodarczego, to jednak nie ulega wątpliwości, że przyczynają się one z kolei do dalszego zaostrzenia sytuacji. Nadmierny odpływ złota kurczy strukturę kredytową odnośnych krajów, co przyczynia się do pogłębienia panującej depresji a jednocześnie zmniejsza ich zdolność importową, co obniża rozmiary obrotów handlu światowego. Odpływające z większości krajów złoto koncentruje się we Francji i Stanach Zjednoczonych A. P., gdzie bynajmniej nie służy za podstawę dla rozwoju ekspansji kapitałowej nazewnątrz, która hamowana jest przez panujący powszechnie kryzys gospodarczy. Jednostronny i nienormalny ruch złota poważnie skomplikował sytuację wielu banków centralnych i utrudnił im akcję przeciwdziałania skutkom kryzysu gospodarczego.

Rozwiązanie problemu anormalnych fluktuacyj na rynku złota może nastąpić wyłącznie na drodze współpracy międzynarodowej. Rozwój ekspansji kredytowej przez państwa zasobne w kapitały i złoto, jest nieodzownym warunkiem poprawy międzynarodowej sytuacji gospodarczej i jedynym rzeczywiście efektywnym środkiem zredukowania nadmiernych zapasów kruszcowych, które nieprodukcyjnie zalegają skarbce niektórych banków centralnych.

Władze francuskie od dłuższego czasu starają się ożywić eksport kapitałów drogą obniżenia opłat od zagranicznych pożyczek. Jednak w ciągu całego okresu przesilenia gospodarczego ekspansja kapitałowa Francji nie rozwijała się należycie, dopiero w ostatnich czasach na francuskim rynku kredytowym zapanowało pewne ożywienie, którego wyrazem są operacje kredytowe dokonane w Rumunji, Polsce, Jugosławji i Grecji. Również w Stanach Zjednoczonych zaznacza się obecnie większe, niż dotychczas, zainteresowanie lokatami zagranicznemi. Wzrost ekspansji zagranicznej kapitału francuskiego i amerykańskiego może sprowadzić pewne odprężenie w polityce kruszcowej banków centralnych.

Polityka kredytowa banków centralnych w okresie przesilenia gospodarczego polega na dostarczaniu krajom macierzystym możliwie jak najtańszego kredytu, który ułatwia przedsiębiorstwom dostosowywanie się do zmienionych warunków gospodarczych, a zarazem przyczynia się do obniżenia kosztów produkcji.

Stopa dyskontowa banków centralnych kształtuje się w zależności od fluktuacji rezerw kruszcowych, a w jeszcze większej mierze w zależności od wielkości zapotrzebowania na kredyt. W dziedzinie polityki dyskontowej wyraźnie uwidocznia się tendencja banków centralnych, polegająca raczej na przystosowywaniu się do sytuacji na rynku, niż na wywieraniu na nią wpływu. W miarę obniżania się ceny kredytu krótkoterminowego na rynkach wewnętrznych banki centralne obniżają stopy oficjalne. W niektórych krajach, zasobnych w złoto i kapitały, stopy oficjalne osiągnęły rekordowo niskie poziomy.

Tak niski poziom stop dyskontowych ustalił się na najpoważniejszych rynkach kredytowych pod wpływem powrotu kapitałów uprzednio wypożyczonych zagranicy. Kraje, skąd kapitały te odpływają, znalazły się w gorszej sytuacji, to też ich stopy dyskontowe utrzymują się na wyższym poziomie. Wspólnym dla wszystkich bez wyjątku krajów objawem przesilenia gospodarczego jest znaczne zmniejszenie się portfeli wekslowych banków centralnych w związku ze zmniejszeniem się obrotów gospodarczych oraz zniżką cen. Sumy pożyczek wekslowych, udzielonych przez banki centralne, są obecnie naogół znacznie niższe, niż w okresie, kiedy zwyżka stop oficjalnych osiągnęła punkt kulminacyjny [1]).

Sądząc z rozwoju portfelu wekslowego banków centralnych w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy, należy wnioskować, że dalsze obniżanie stop dyskontowych mogłoby nie mieć praktycznego znaczenia. Z drugiej strony jest rzeczą wątpliwą, czy nadmiernie tani i dostępny kredyt okazałby się pożytecznym dla poszczególnych krajów. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wszelkie sztuczne podnoszenie cen środkami polityki kredytowej, jak np. drogą obniżania stop oficjalnych, jest przeciwne interesom konsumentów i jest skazane na niepowodzenie. Fiasko interwencji na rynkach zbożowych jest pod tym względem przekonywającem ostrzeżeniem. Zresztą żaden kraj nie wytrzymałby nacisku konkurencji zagranicznej w razie samodzielnego podtrzymywania cen. Pomyślne wyjście z kryzysu gospodarczego uwarunkowane jest obniżeniem się cen do takiego poziomu, przy którym wysokość produkcji dostosuje się do wielkości konsumcji. Nadmiernie dostępny kredyt mógłby powstrzymać proces likwidacji zapasów towarowych i mógłby przyczynić się do podtrzymania cen na zbyt wygórowanym poziomie.

Kredyt udzielany przez banki centralne posiada charakter krótkoterminowy i ograniczony jest do granic jednego państwa. Tymczasem dla opanowania przesilenia gospodarczego potrzebne są głównie kapitały długoterminowe o charakterze międzynarodowym. Tylko tego rodzaju kredyty nisko oprocentowane, a więc płynące z krajów zasobnych w kapitały, mogą w sposób trwały podnieść siłę nabywczą krajów osłabionych przez kryzys. W szczególności rolnictwo wymaga tanich kredytów o dłuższym terminie płatności. Poszczególne banki centralne, dbając o utrzymanie należytej płynności swych interesów, niechętnie angażują swe środki w tego rodzaju operacje kredytowe. Dla ich wykonywania tworzone są obecnie instytucje kredytowe o charakterze międzynarodowym. Cieszą się one dużem poparciem ze strony banków centralnych, które liczą się z tem, że przy ich pomocy będą miały możność wycofania się z dotychczas zawartych mało płynnych operacyj kredytowych.

W ścisłej zależności od polityki kruszcowej i kredytowej banków centralnych kształtuje się w okresie kryzysu gospodarczego ich działalność emisyjna. W krajach importujących złoto, obieg banknotów wzrasta prawie proporcjonalnie do wzrostu rezerwy kruszcowej banku centralnego (Francja, Belgja), albo też utrzymuje się na niezmiennym poziomie, o ile jednocześnie maleje portfel wekslowy banku (Czechosłowacja, Stany Zjednoczone); natomiast w krajach, skąd złoto dpływa, obieg banknotów naogół kurczy się (Italja, Węgry). Mimo różnic w rozwoju obiegu pieniężnego ani wpływ inflacyjny w krajach. importujących złoto, ani wpływ deflacyjny, w krajach, eksportujących go— nie ujawnił się. W jednych i drugich krajach ceny spadły mniej więcej z jednakową gwałtownością. Nawet we Francji, gdzie obieg banknotów powiększył się w ciągu ostatnich miesięcy o kilkanaście miljardów franków, spadek cen hurtowych przybrał podobne rozmiary, jak w innych krajach, a ceny detaliczne nie wykazały większej odporności przed zniżką, niż gdzieindziej.

Banki centralne powstrzymały się w okresie kryzysu od wywierania jakiegokolwiek wpływu na ruch cen przy pomocy działalności emisyjnej. Jest to fakt szczególnie godny zaznaczenia gdyż z wielu stron nawoływano banki do sztucznego zwiększania obiegu pieniężnego przez emisję banknotów dla przeciwdziałania czy to depresji giełdowej (Stany Zjednoczone), czy też dla rozwinięcia robót publicznych (Niemcy). W niektórych krajach (m. in. Polska) wysuwane są projekty emisji t. zw. pieniądza hipotecznego. Specjalna delegacja Ligi Naro-

---

[1]) Portfel wekslowy Banku Polskiego wynosił we wrześniu r. b. 633,9 milj. zł., a we wrześniu 1929 r. — 702,3 milj. zł., chociaż obecnie obowiązuje stopa dyskontowa 7½%, a wówczas 9%.

dów dla spraw złota w swym raporcie zachęca banki centralne do obniżenia pokrycia kruszcowego emisji banknotów, co w praktyce wyraziłoby się niewątpliwym wzrostem obiegu pieniężnego.
W polityce banków centralnych zwyciężyła zasada, że nie można gospodarstwa krajowego zasilać w pieniądz, którego ono nie potrzebuje. To też emisja banknotów dokonywana była nie w zamiarze sztucznego wpływania na ceny lub kursy, ale w ścisłej zależności od fluktuacji rezerwy kruszcowej i portfelu wekkslowego. Wzrost popytu na towary i zwyżka cen powinny być bowiem wynikiem podniesienia się ogólnego dochodu społecznego, a nie zaś wynikiem druku banknotów. Liczne przykłady świadczą o tem, że nadmierna emisja banknotów może snadniej doprowadzić do spadku waluty, niż do zwyżki cen.
Działalność banków centralnych w okresie przesilenia polega więc naogół na nieprzeszkadzaniu normalnemu przebiegowi konjunktury. Jest to polityka najmniej zawodna, której banki centralne nie powinny porzucić.

KAROL ADAM KOLANOWSKI

DOKOŁA ZAGADNIEŃ KAPITALIZACJI W PRZEMYŚLE POLSKIM

Zaniedbanie systematycznej analizy zarówno techniczno - organizacyjnych, jakoteż kaptalizacyjnych procesów naszego przemysłu pociągnąć może za sobą groźne konsekwencje dla naszego gospodarstwa społecznego z chwilą zapanowania równowagi w gospodarstwie światowem.

W artykule naczelnym Nr. 268 „Il. Kurjera Codz." stawia p. F. Z. śmiałą hipotezę, że krach angielski poprzez prawną dewaluację funta pociągnąć może za sobą również prawną dewaluację innych walut międzynarodowych (bez wstrząsów inflacyjnych), a w konsekwencji — zwyżkę cen, zwyżkę kursów efektów, i stopy procentowej, redukcję ciężarów dłużniczych przy zwiększeniu możliwości realizacyjnych, a więc automatyczne niejako przywrócenie równowagi, która w ramach dotychczasowego parytetu złota nastąpić nie mogła.
Oznaczałoby to poprostu wejście w okres konjunktury zwyżkowej.

Śmiała ta i oryginalna koncepcja jest pozatem ciekawa jako wyraz nastrojów chwili i właściwie streszcza w sobie dzisiejszy stosunek publicystyki ekonomicznej do zagadnień gospodarczych Polski. Albowiem silny wpływ kapitału międzynarodowego na nasze gospodarstwo powoduje siłą rzeczy skupienie całego zainteresowania wokół wyłaniających się właśnie kwestyj konjunkturalnych przy naczelnym postulacie „przetrwania"; w tym kierunku nastawione są również rozporządzalne w obecnej chwili skromne środki polityczno - gospodarcze. Natomiast kwestja wpływu wewnętrznych procesów kapitalizacyjnych na przemiany strukturalne naszego gospodarstwa i budowy dla jego działania w nieznanej jeszcze przyszłości — siłą rzeczy schodzi na plan dalszy.

A równocześnie w społeczeństwie szerzy się sugestja, że w miarę ziszczania się upragnionej równowagi, a w tym kierunku właśnie budzi nadzieje wzmiankowany artykuł p. F. Z., zacznie się i do nas zbliżać okres jeśli nie gospodarczej szczęśliwości, to conajmniej stopniowego rozwoju i bogacenia się zubożałego obecnie gspodarstwa.

Jest jednak rzeczą oczywistą, że konjunktura nie oddziaływa na kształtowanie się stosunków jak deus ex machina, lecz przebieg jej na terenie poszczególnych kompleksów gospodarczych jest ściśle zależny od ich struktury, a równocześnie wywołuje w tejże strukturze zmiany, ciążące poważnie na przyszłych fazach konjunkturalnych.

Z tego względu badanie istotnych cech strukturalnych jest sprawą niezmiernie ważną, a nie traci ona bynajmniej na znaczeniu nawet w okresach silnej depresji konjunkturalnej, zwłaszcza, że od właściwości strukturalnych gospodarstwa winno być ściśle zależnem stosowanie środków polityczno - gospodarczych, zmierzających do łagodzenia dotkliwych ciężarów depresji. Badanie to ma znaczenie szczególne dla młodego organizmu gospodarczego Polski, którego samo nawet istnienie, jako organicznie związanej i świadomej swych celów całości, poddawane bywa w wątpliwość.

Wątpliwości tej dał ostatnio wyraz p. Z. Szempliński w artykule, zamieszczonym w poprzednim zeszycie „Gospodarki Narodowej". P. Szempliński poszedł zresztą dalej i wypowiedział tezę, że niedomagania gospodarcze Polski wynikają głównie ze struktury, a nie konjunktury i wszystkie wielkie zagadnienia naszego życia gospodarczego są zagadnieniami techniczno - organizacyjnemi. Wątpię, czy byłoby właściwem rozważanie słuszności tej tezy, jako że zaciąg działania obu tych współczynników zjawisk gospodarczych (struktury i konjunktury) jest przecież wymierny, a pozatem, jak to sam autor tezy stwierdził, struktura gospodarcza Polski jest bardzo mało znana.

Tem nie mniej wydają się zupełnie słuszne dalsze konsekwencje tezy p. Szemplińskiego, stwierdzające konieczność gruntownego poznania obecnego stanu techniczno - organizacyjnego ważniejszych gałęzi naszego przemysłu, a następnie ustalenie polityczno - gospodarczych planów rekonstrukcji poszczególnych przemysłów w tym kierunku, żeby je dostosować do potrzeb jednolitego organizmu gospodarczego Polski, przyczem potrze-

bą najbardziej ogólną byłaby unifikacja gospodarcza kraju.

Tylko, że to sprawy nie wyczerpuje.

Gdyby bowiem nawet gruntowne zbadanie przemysłowych warsztatów wytwórczych pod kątem techniczno - organizacyjnym dało w rezultacie ciekawy obraz wszechstronnej struktury tego niezmiernie ważnego i fundamentalnego odłamu naszego gospodarstwa, gdyby powstały na tej drodze przesłanki do wniosków polityczno - gospodarczych w zakresie uzgodnienia wzajemnych zależności na gruncie zasady unifikacyjnej, — to pozostaną jeszcze kwestje, bez rozstrzygnięcia których nie będzie można z miejsca ruszyć.

Chodzi o to, że struktura gospodarcza nie jest czemś trwałem i niezmiennem, lecz ulega stałej ewolucji, której wyrazem są przemiany, zachodzące zarówno w techniczno - organizacyjnych stosunkach warsztatów pracy, jak i w podmiotowych prawach do dyspozycji ich działalnością i owocami Przemiany te powodowane są skomplikowanemi procesami narastania i akumulowania wolnej siły nabywczej i jej przetwarzania na środki wytwórcze, czyli procesami kapitalizacji w przemyśle.

Niepodobna zrozumieć dokładnie i przyczynowo istoty aktualnej struktury warsztatów wytwórczych bez gruntownego zbadania uprzednich procesów kapitalizacyjnych, związanych oczywiście w znacznej mierze z wpływami konjunkturalnemi.

Ale jeszcze trudniej wysnuwać racjonalne wnioski polityczno - gospodarcze, zmierzające do techniczno - organizacyjnej rekonstrukcji w skali ogólno krajowej unifikacji, bez głębokiego wniknięcia w istotę aktualnego mechanizmu kapitalizacyjnego i podstawy działania ośrodków dyspozycji kapitałów, oraz w ich tendencje rozwojowe. I jeszcze rzecz jedna. Trudno przecież w dzisiejszym układzie stosunków i jego rozwojowej tendencji wyobrazić sobie, aby państwo, reprezentujące ogólno - narodową polityką gospodarczą i realizujące jej postulaty mogło wywoływać zmiany w strukturze przemysłu na innej drodze, niż przez bezpośrednie oddziaływanie za pomocą wszelkich dostępnych środków na procesy kapitalizacji, co oczywiście znowu obowiązuje do gruntownego tych procesów zanalizowania.

Powyższe teoretyczne raczej uzasadnienie konieczności systematycznego opracowania przez naukę i czynniki polityczno - gospodarcze zasad kapitalizacji przemysłu polskiego, jako sprawę palącą, której odkładania nie mogą usprawiedliwiać żadne doraźne trudności, nabiera właściwego wyrazu po zorjentowaniu się w skromnym zakresie materjałów informacyjnych i statystycznych, któremi rozporządzamy obecnie przy poznawaniu i ocenie ogólnych wyników dotychczasowej działalności przemysłu.

W świetle tych wyników perspektywy dalszego rozwoju kultury materjalnej Polski budzą głęboką troskę i pozwalają przewidywać, że przy dotychczasowem biernem ustosunkowaniu się społeczeństwa do problemów wewnętrzno - kapitalizacyjnych zaciążyć mogą nad nami w niedalekiej może nawet przyszłości zjawiska wręcz groźne, niweczące piękne nadzieje na zdyskontowanie korzyści nadchodzącej względnej równowagi gospodarczej świata.

Na powyższe okoliczności usiłowałem zwrócić uwagę w artykule moim, zamieszczonym w pracy zbiorowej „Pięć lat na froncie gospodarczym". gdzie starałem się naświetlić historyczne warunki rozwoju kapitalizacji w przemyśle na terenie odrodzonego państwa, uchwycić zarysowujące się cechy strukturalne i wskazać na tendencję rozwojową tych procesów oraz ich nieuniknione następstwa.

Obecnie powtarzać się nie chcę i nie mogę, pragnę jednak poruszyć momenty najbardziej istotne, świadczące o wadze zagadnienia.

Są one zresztą w ogólnych zarysach dość powszechnie znane. Wiemy, że nasz aparat wytwórczy cierpi na przerost przemysłów surowcowych i niedorozwój przemysłów przetwórczych, na niewspółmierność techniczno - organizacyjną poszczególnych warsztatów i brak koordynacji ich współpracy, co pociąga za sobą rażące marnotrawstwo sił i środków.

Więcej już mglisto przedstawia się kwestja dyspozycji kapitałem wytwórczym i fluktuacyj płynnych środków kapitałowych. Ale i w tym kierunku poznaliśmy już w latach ostatnich wadliwą strukturę kapitałów spółek akcyjnych, która polega na niewspółmiernie niskim w stosunku do wartości aparatu inwestycyjnego poziomie kapitałów własnych spółek, co oczywiście powoduje zahamowanie płynności i zdolności płatniczej, stałą groźbę niewypłacalności, niskie kursy akcyj i niechęć rynku pieniężnego wobec przemysłowych papierów lokacyjnych, oraz ścisłą zależność warsztatów od kapitałów wierzycielskich. Sensem gospodarczym posiadania kapitałów akcyjnym, podzielonych między niewielką ilość silnych akcjonarjuszów, jest formowanie decydujących grup większościowych, które równocześnie reprezentują uprawnienia wierzycielskie i tą drogą, z zupełnem niemal pominięciem drobnych akcjonarjuszów. wyprowadzają znaczną część wytworzonych nadwyżek kapitalizacyjnych.

Dalsze drogi przelewania wytworzonych w działalności przemysłowej nadwyżek kapitalizacyjnych z ich naturalnych rezerwoarów, t. j. rezerw kapitałowych spółek, w płynne i nieuchwytne formy świadczeń wierzycielskich. zamrażanych następnie w inwestycjach, — otwiera przemysłowi jego ścisła zależność od międzynarodowych koncernów przemysłowych i finansowych, oraz rozpowszechniająca się stale metoda tworzenia zagranicą przeznaczonych na ten cel holdingów, które niejednokrotnie przyjmują wprost formy działalności przestępnej z punktu widzenia interesów społecznego gospodarstwa Polski (Pepege).

Skapitalizowane w ten sposób płynne środki, jak również przypływające do nas zagraniczne nadwyżki kapitalizacyjne, ze względu na swój charakter kapitałów wierzycielskich, jak również wobec dużej ignorancji istotnych właściwości i charakteru naszej struktury gospodarczej, nie mówiąc już oczywiście o uwzględnianiu wymagań polskiej gospodarczej racji stanu, — lokowane są w przemyśle pod kątem widzenia doraźnej dużej rentowności. Mamy więc do czynienia albo z ekstensyw-

ną gospodarką rabunkową, albo ze stosowaniem inwestycyj, zmierzających do osiągnięcia największej możliwie rozpiętości między kosztami własnemi, a ustaloną przez kartele równią cen.

Trudno, moment ryzyka musi być opłacony. Skoro kapitał opuszcza bezpieczne skarbce Zachodu z zerowem oprocentowaniem i idzie na zagrożony pożarem Wschód — musi mieć szanse szybkiego zamortyzowania się w formie wyciąganych stamtąd nadwyżek kapitalizacyjnych w krótkim stosunkowo okresie kilku lat.

A równocześnie na baczną uwagę zasługuje moment wzrostu udziału kapitałów zagranicznych w kapitale akcyjnym naszych spółek przemysłowych. Udział ten, wzrastając z każdym rokiem, wynosił według obliczeń p. J. Kożuchowskiego z końcem roku 1929 — 38.2%, a z końcem roku 1930 — już 44.6%. Zaznaczyć tu jednak raz jeszcze należy, co z naciskiem podkreślam, że kapitał akcyjnych naszych spółek zwłaszcza większego przemysłu zatraca coraz więcej swój charakter lokaty kapitałowej, a nabiera znaczenia jako środek dyspozycji kapitałem wytwórczym i jego owocami. Wzrost ten jest więc znowu zjawiskiem groźnem zaogniającem nadal chorobliwą strukturę gospodarczą naszego przemysłu.

Najmniej jednak bodaj są dostrzegane i doceniane te następstwa omówionego wyżej stanu rzeczy, które już dzisiaj można uchwycić i ocenić poprzez konstrukcję naszego bilansu płatniczego.

A mianowicie, w latach 1927, 1927 i 1929 świadczenia gospodarstwa społecznego Polski na rzecz kapitałów zagranicznych w formie dywidend, procentów i prowizyj wynosiły — 247, 316 i 411 miljonów złotych. A więc gdybyśmy zobowiązania nasze z tego tytułu za ostatni rok wymienionego trzechlecia chcieli pokryć nadwyżką eksportu, musielibyśmy po uwzględnieniu strat na dumpingu, które w aktualnych warunkach rynkowych wyniosłyby około 600 miljonów złotych, przekazać na rzecz zagranicy w formie nadwyżki eksportowej towary, wyrażające się w/g wewnętrznej ceny rynkowej kwotą około jednego miljarda złotych. Zważywszy, że w roku 1928 cały nasz podlegający opodatkowaniu obrót towarowy wynosił około 15 miljardów złotych, co po uwzględnieniu niezdrowo rozbudowanych faz pośrednictwa wskazuje na znacznie mniejszą wartość wytworzonych dóbr, będziemy mieli przed oczyma obraz straszliwej dziesięciny, jaką wycieńczone gospodarstwo Polski składać musi na rzecz kapitału międzynarodowego.

Dziesięciny tej mimo największej rezygnacji gospodarstwo nasze dziś płacić nie może, a wyrównanie następuje przez dalszy wzrost zadłużenia wobec zagranicy, głównie krótkoterminowego, co oczywiście powoduje w przyszłości znowu zwiększenie sumy obciążenia z tytułu odsetek i dywidend, nie mówiąc już o ciężarze amortyzacji. Powstaje zatem rebus sic stantibus błędne koło bez wyjścia.

W okresie obecnej depresji koło to działa w sposób bardzo charakterystyczny. Osłabienie tempa wytwórczości i rentowności powoduje oczywiście bilansowe straty, z trudem pokrywane przez szczuple rezerwy, oraz nadmierne obciążenie zobowiązaniami dłużniczemi, których znaczna część winna była przybrać właściwą ze względu na pochodzenie formę rezerw kapitałowych, nie posiadających uprawnień do wnoszenia pretensyj płatniczych. Konsekwencją tego stanu rzeczy dla skarbu i budżetu państwa są poważne straty na nieściągalnych zaległościach podatkowych. Ale równocześnie dotkliwe ofiary ponoszone przez społeczeństwo naskutek redukcji budżetu w obronie pieniądza zapewniają względne bezpieczeństwo kapitałów zagranicznych i sprowadzają do łagodnych granic proces wycofywania tych kapitałów z kraju, co byłoby oczywiście równoznaczne z nieobliczalną w skutkach katastrofą dla naszego gospodarstwa. Równocześnie obniżenie rentowności przemysłu zmniejsza ciężary z tytułu odpływu nadwyżek kapitalizacyjnych.

Ale należy się liczyć z faktem, że sygnalizowana na wstępie niniejszego artykułu „równowaga“ kiedyś wreszcie nadejdzie, a pompa ssąca kapitału międzynarodowego zacznie działać z całą precyzją i swobodą.

Jakiekolwiek horoskopy co do dalszego kształtowania się stosunków w tym zakresie jest dzisiaj oczywiście bardzo trudno stawiać. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że utrzymanie na dalszą metę stosunków z kilku lat ubiegłych stanie się zupełnie nieznośnem, a kwestja konwersji obecnych drogich kapitałów na tanie nie może ani na chwilę zejść z pola widzenia. Ale nawet w razie ziszczenia się najbardziej różowych nadziei co do powrotu do zdrowia międzynarodowego zaufania kwestja kapitalizacji w polskim przemyśle nie będzie dzięki temu sama przez się rozwiązaną.

Na gruncie systematycznej analizy zarówno procesów techniczno - organizacyjnych, jakoteż mechanizmu kapitalizacyjnego przemysłu, polska polityka gospodarcza będzie musiała osiągnąć dwa cele: skierowanie płynnych środków kapitałowych we właściwe dla nich z punktu widzenia interesów ogólnych łożyska pracy wytwórczej, oraz wychowanie typu kapitalisty - dysponenta, silniej związanego z krajowym aparatem wytwórczym.

Bez tej gruntownej analizy obecnej struktury przemysłu trudno oczywiście mówić o stosowaniu właściwych środków polityczno - gospodarczych. Dwie jednak rzeczy wydają mi się pewne.

Primo — że jednym z bardzo skutecznych środków, regulujących fluktuację kapitałów, jest system podatkowy, wobec czego przy oczekiwanej reformie tego systemu należy w imię interesów polityczno - gospodarczych wyraźnie postawić i uzasadnić postulat nierównomiernego opodatkowania poszczególnych przemysłów.

Secundo — że wychowanie typu drobnego kapitalisty - rentjera w Polsce, lokującego swe oszczędności w papierach przemysłowych, zwłaszcza akcjach, — jest rzeczą niezmiernie trudną; jedyną możliwość zapoczątkowania tej akcji widzę w dopuszczaniu drobnych kapitalistów do współpracy kapitałowej w przedsiębiorstwach państwowych, gwarantujących pewną rentowność, które w tym celu winny być przekształcone na mieszane spółki akcyjne.

NOTATKI

O POLSKI KOMITET WYSTAWOWY.

Międzynarodowe wystawy gospodarcze stanowią ważny czynnik propagandy handlowej i przyczyniają się do rozwoju stosunków handlowych.

Z tego też względu na sposób organizacji wystaw zwraca się obecnie coraz to więcej uwagi. Od początku roku bieżącego funkcjonuje już w Paryżu Międzynarodowe Biuro Wystawowe, jako organ wykonawczy Konwencji Międzynarodowej, podpisanej w Paryżu w r. 1928. Państwa zachodnio - europejskie swą politykę wystawową prowadzą w ścisłym współdziałaniu z reprezentacjami życia gospodarczego, uzgadniając jednocześnie wewnętrzno - państwowe zamierzenia z zamierzeniami wystawowemi innych państw.

Zarówno Francja, Belgja, jak i Niemcy posiadają instytucje złożone z przedstawicieli życia gospodarczego i fachowców, powołane specjalnie do centralizowania spraw wystawowych i organizowania zbiorowych wystąpień danego kraju na wystawach międzynarodowych. We Francji akcję taką na szeroką skalę prowadzi Comité Francais des Expositions, w Niemczech Deutsche Ausstellungs und Messe - Amt. Takiej organizacji naczelnej dla spraw wystawowych w Polsce dotąd niema.

Nie może jej zastąpić czynnik urzędowy, nie posiadający dostatecznego bezpośredniego kontaktu z życiem gospodarczem. Instytucja taka powołana jest nietylko do wydawania, opinji o prywatnych zamierzeniach wystawowych, względnie o celowości udziału polskiego w wystawach zagranicznych, lecz ponadto do samodzielnego organizowania imprez wystawowych, zwłaszcza jeśli chodzi o wystąpienia zagraniczne. Ponadto nieuregulowany u nas problem racjonalnego dostosowywania terminów poszczególnych imprez wystawowych, publikacji spraw, z tem zagadnieniem związanych, powinien znaleźć rozwiązanie w powołaniu do życia takiej instytucji.

Instytucja ta opierać się powinna o reprezentacje życia gospodarczego możliwie wszechstronne, a więc najlepiej o instytucje samorządu gospodarczego, t. j. izby przemysłowo - handlowe, rolnicze i rzemieślnicze. Ponadto nie należy pominąć udziału sił fachowych, obeznanych z organizacjąją wystaw, zwłaszcza na terenie międzynarodowym.

W zakresie organizowania udziałów polskich w wystawach i targach międzynarodowych powołanie takiej instytucji do życia miałoby doniosłe znaczenie, gdyż uchroniłoby życie gospodarcze od ponoszenia wydatków na udział w imprezach częstokroć niecelowych, zracjonalizowałoby organizację tych imprez, stawiając je na poziomie istotnie celowym z punktu widzenia efektów handlowych, wreszcie spowodowałoby zmniejszenie wydatków, ponoszonych na cele wystawowe ze strony życia gospodarczego i państwa. W dzisiejszym stanie rzeczy, gdy dla każdej imprezy wystawowej powstaje specjalny komitet, który przedewszystkiem ubiega się o subwencje rządowe, nie może być mowy ani o dostatecznej celowości wydatków, ani o ograniczeniu kosztów organizacyjnych, powodowanych brakiem doświadczenia. *m. d.*

„RACJONALIZACJA" W WARSZAWSKIM PRZEMYŚLE MIĘSNYM.

W związku z notatką naszą p. t. „Chicago", zamieszczoną w Nr. 2 „Gospodarki Narodowej", Zarząd Główny Centralnego Związku Robotników Przemysłu Mięsnego w Polsce nadesłał nam sprostowanie, które ogłosiliśmy w Nr. 10 — 11 naszego pisma. Zarząd Związku stwierdza, że „nieprawdą jest, że członkowie C. Zw. R. P. M. w Polsce wynagradzani są ze wspólnej kasy związkowej, natomiast prawdą jest, że dzielą się oni swym zarobkiem bezpośrednio, wewnątrz poszczególnych sekcyj specjalności zawodowych".

Sprostowanie to jest grą słów, bo faktem niezaprzeczonym jest, że poszczególni robotnicy nie zarabiają indywidualnie, lecz dzielą zarobek całej grupy (sekcji) między siebie. Dla jasności sprawy powołamy się na „Sprawozdanie Komisji Specjalnej Rady Miejskiej m. st. Warszawy dla zbadania całokształtu zagadnienia rzeźnianego w Warszawie" z 1929 r., gdzie na str. 29 czytamy: Opłaty są wnoszone do kas organizacji dla podziału po między jej członkami według specjalnego klucza"... W drugim punkcie sprostowania czytamy: „Nie jest prawdą, że wszystkie czynności, związane z ubojem żywca i z kontrolą przywożonego mięsa z poza Warszawy wykonywane są wyłącznie przez członków Związku; natomiast prawdą jest, że około 50% uboju trzody chlewnej wykonują przedsiębiorcy wędliniarscy własnym personelem, przyczem kontrola mięsa przywożonego odbywa się wyłącznie przez Stację Kontroli Sanitarnej Dyr. Rzeźni Miejskich.

Jak widzimy, sam Związek przyznaje, że wszelki ubój poza częścią trzody znajduje się w rękach jego członków. W załączniku do „Sprawozdania" Komisji Miejskiej znajdujemy jaśniejsze określenie tego stanu rzeczy: „W odniesieniu do wszystkich czynności, związanych z ubojem bydła rogatego, cieląt i owiec, a częściowo (według informacji Związku w 50% uboju) trzody chlewnej *narzucony został przywilej wyłączności pracy dla członków Związku*, t. j. robotników związkowych..." A więc mamy wyraźnie do czyniena „z narzuceniem przywileju wyłączności". Nasze określenie w kwestjonowanej notatce unikało tak wyraźnych słów. Na str. 28 „Sprawozdania" dowiadujemy się w dodatku, że przywileje te „są rezultatem nie tyle fachowości, ile opanowania targowisk i rzeźni niejednokrotnie zapomocą teroru (sprawa ś. p. Latawca)". Co do kontroli sanitarnej, to istotnie przyznajemy, że Związek jej dotychczas jeszcze nie zagarnął w swoje ręce; w naszej notatce też nie mieliśmy innego zdania w tej sprawie, a mówiliśmy w niej jedynie o czynnościach, połączonych z dostarczaniem mięsa do kontroli.

W dalszych punktach sprostowania Związek wyjaśnia sprawę opłat na rzecz Związku i zarzut teroru ekonomicznego. Komisja Miejska jest innego zdania (str. 29): „Prace, wykonywane przez niektóre grupy robotnicze, polegają często na drobnych,

nic nie znaczących czynnościach, i posiadają charakter jakiegoś przywileju, czy też monopolu, a wpłaty *jednostronnie* przez organizacje robotnicze ustalane na rzecz tychże organizacyj i robotników niejednokrotnie są niewspółmiernie wysokie w stosunku do efektu wykonywanych czynności i nieraz niepotrzebnie obciążają koszt uboju, bo właściciel żywca mógłby to samo uskutecznić bezpłatnie przy pomocy swego personelu i tak już opłacanego, niemniej jednak uskutecznić tego nie może, gdyż personel ten nie jest dopuszczany do pracy. Właściciel nie przeciwstawia się temu stanowi rzeczy, bo wie, że „w razie oporu, może się spotkać albo z terorem, albo z faktem uszkodzenia towaru".

W sprawie swobody dysponowania przez właściciela niektóremi ubocznemi produktami uboju, Komisja jest również innego zdania, niż Związek, gdyż pisze (str. 30): „Ponadto istnieje de facto przymus sprzedaży niektórych części, uzyskanych podczas uboju zwierząt, jak flaki, również według taryfy, oznaczonej przez Związek..."

Dalsza polemika wydaje nam się zbędna. Przytoczone fakty aż nadto jaskrawo ilustrują niesłychane stosunki w warszawskim przemyśle mięsnym i aż nadto uwydatniają wartość „sprostowania".

Stan rzeczy jest przykry i kompromitujący dla stolicy. Wesoły jest tylko ostatni ustęp sprostowania, który publikujemy powtórnie, jakkolwiek nie wymaga tego od nas Dekret Prasowy, a który brzmi: „Nie jest prawdą, że stosunki robotnicze w przemyśle mięsnym w Warszawie stanowią hamulec dla racjonalizacji obniżenia kosztów własnych tego przemysłu, natomiast prawdą jest, że Związek przyczynia się do należytej organizacji pracy, przejawiając swoje dążenia do podniesienia przemysłu mięsnego na wyższy poziom, dowodem czego są fachowe wydawnictwa Związku, poświęcone tym sprawom".

Wyobraźmy sobie na chwilę, jakie skutki odniósłby taki system pracy Związku i jego metody racjonalizacji w innych gałęziach przemysłu polskiego!

Nakoniec dodamy, że nie życzymy członkom Związku pogorszenia ich warunków materjalnych, wiemy bowiem, że mimo wygórowanych opłat za swe czynności w sumie nie posiadają nadmiernych dochodów, zwalczamy jedynie *metody*, których Związek używa dla obrony swych interesów. Bylibyśmy bardzo zadowoleni, gdyby dotychczasowa polemika, zamiast nas oddalać, zbliżyła nasze światopoglądy. Każdy dodatni — według naszego światopoglądu — fakt z działalności Związku chętnie zanotujemy na łamach naszego pisma.

REDAKTOR PRZYJMUJE WE WTORKI I PIĄTKI OD 17 DO 18.

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: CHMIELNA 23 M. 6 TEL. 221-05. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. „Stołeczna“, Wolska 16. Tel. 88-67.